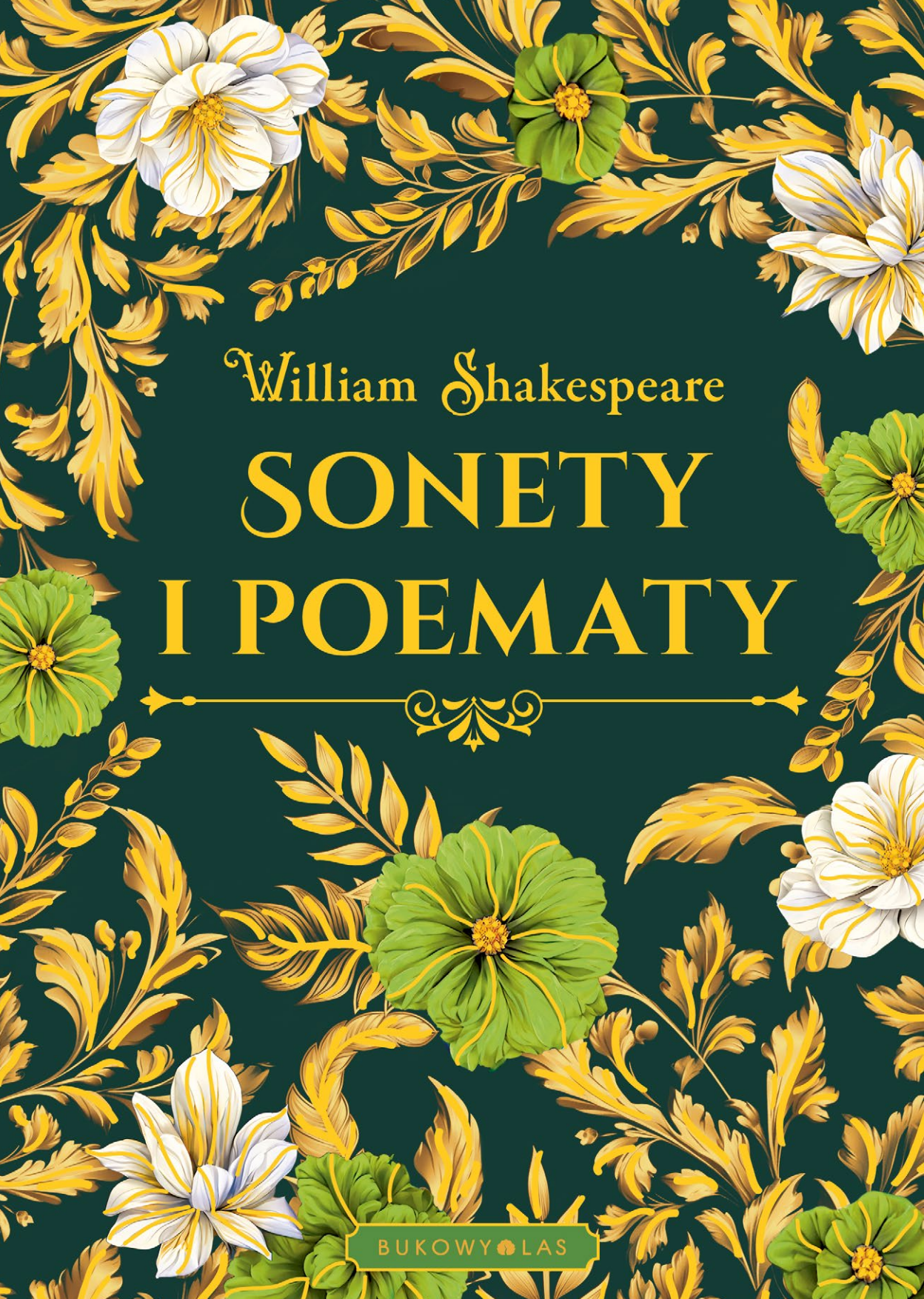




William Shakespeare

SONETY I POEMATY

BUKOWY LAS



SONETY



JEDYNEMU RODZICOWI
PONIŻSZYCH SONETÓW
PANU W.H. WSZELKIEJ SZCZĘŚLIWOŚCI
I OWEJ WIECZNOŚCI
OBIECANEJ
PRZEZ
NASZEGO WIEKUISCIE ŻYJĄCEGO POETĘ
ŻYCZY
NAJPRZYCHYLNIEJSZY
ŚMIAŁEK
ICH WYDAWCA

TT.

I

Niech najpiękniejsze stworzenia się mnożą,
By śmierć nie mogła ściąć róży urody,
A gdy ją zwiędłą w grób lata ułożą,
Zakwitł wspomnieniem spadkobierca młody.
Lecz ty, wpatrzony w twoje oczy jasne,
Ogień swój sycisz swym tylko płomieniem,
W ugory zmieniasz żyzne pola własne,
Wrogu swój, pastwisz się nad swym cierpieniem.
Choć świeży blask twój w krąg ozdabia ziemię,
Jedyny pośle roześmianej wiosny,
W twym paku cała twa zawartość drzemie
I skąpiąc, trwonisz, o głupcze żałosny.
 Pożałuj świata, spłać mu należności,
 Nim grób je pożre, a z nimi twe kości.

II

Gdy zim czterdzieści obejmie twe czoło,
Brużdząc głęboko łąkę twojej piękności,
Płaszcz twojej urody, dziś ceniony wkoło,
Zmieni się w nędzny łachman bez wartości.
Wówczas spytany, gdzie twe piękno skryte,
Gdzie wszystkich twoich dni szczęśliwych skarby,
Nie mów, że w oczach zapadłych odbite,
Gdyż samochwalstwo takie godne wzgardy.
Bardziej pochwałą piękna wizerunek,
Gdy rzekniesz: „Starość moja niech zaliczy
To dziecko śliczne na własny rachunek”,
W dowód, że piękność po tobie dziedziczy.
W nim się na starość twa młodość odrodzi,
W twojej krwi gorącej, choć ją wiek ochłodzi.

III

Wejrzyj w zwierciadło i powiedz odbiciu:
Czas nadszedł, z twarzy twej nowa powstanie.
Świat zwiedzisz, nie chcąc odżyć w nowym życiu,
A któraś z matek bezdzietną zostanie.
Bo gdzież są piękne niezorane łona,
Gardzące orką twoją gospodarną?
Któż w swej próżności bezpotomnie skona,
Do grobu niosąc własną miłość marną?
Zwierciadłem matki jesteś; swej młodości
Kwiecień dostrzega w tobie powtórzony;
Tak ty przez okna własnej sędziwości
Ujrzysz wiek złoty swój, niepomarszczony.
Lecz jeśli żyjesz, o pamięć nie dbając,
Żyj sam; swój obraz zgładzisz, umierając.

IV

Niegospodarna piękności, dlaczego
Skarb swej urody trwonisz tak wierutnie?
Zapis Natury nie daje niczego;
Jedynie hojnym pożyczą rozrzutnie.
Więc, piękny sknero, czemu z pychą kryjesz
Dóbr twych obfitość, danych ci, byś dawał?
Lichwiarzu, czemu z odsetek nie żyjesz,
Czyżbyś, skarb mając, biednym pozostawał?
Handlując z sobą, kradniesz własne mienie.
Jakże twa słodka istota podola
Zostawić godne siebie rozliczenie,
Gdy cię Natura wreszcie stąd odwoła?
Piękność bezpłodną śmierć w grób z tobą złoży;
Płodna żyć będzie i spadek pomnoży.

V

Owe godziny, co pracą łagodną
Oczom, tak miłym, urodę nadają,
Rolę tyranów spełniają niegodną
I, najpiękniejsze, piękna pozbawiają;
Gdyż wiodąc lato, lotny czas się skrada
Ku zimie wstrętnej, tam gdzie ono zginie;
Soki mróz ścina, bujny liść opada,
Piękno śnieg pokrył, naokół pustynie.
Więc gdyby lata nie został eliksir,
Ów płynny więzień w szklanych ścian więzieniu,
Piękno i jego istota by znikły,
Razem ukryte w pełnym zapomnieniu.
Lecz wyciąg przetrwa, gdy kwiat zimę spotka;
Choć straci postać, przeżyje treść słodka.

VI

Więc nie daj, aby dłoń zimy spękana
Starła twe lato, nim wyciąg zgromadzi;
W najśłodszym skarbcu niechaj przechowana
Będzie twa piękność, nim się sama zgładzi.
W lichwie tej nie ma niczego zdrożnego,
Gdy ów, kto winien, z radością dług płaci.
Dla siebie spłodzisz owego drugiego;
A dziesięcioro dziesięćkroć wzbogaci.
Dziesięćkroć więcej radości mieć będziesz,
Gdy ta dziesiątka znów da tve odbicie;
Cóż śmierć uczyni, gdy kiedyś odejdiesz,
Jeśli w potomstwie przechowasz swe życie?
Nie bądź uparty; twa piękność zachwyca
Nie po to, byś miał w robactwie dziedzica.

VII

Spójrz, gdy na wschodzie światłość pełna łaski
Unosi głowę ozdobną płomieniem,
Oko hołd składa, widząc jego blaski,
I ów majestat święty czci wejrzeniem.
Na nieba stromy szczyt, gdy dotrze dzielne
Jak krzepki młodzian z dojrzałą ochotą,
Wciąż piękność jego czczą oczy śmiertelne
I dalej idą z nim w pielgrzymkę złotą.
Lecz gdy znużonym rydwanem się stoczy
Z góry jak starzec, który w mrok się wlecze,
Wzniosą się wyżej korne dawniej oczy,
A ich wejrzenie ku innym uciecze.
I ty, gdy minie południa godzina,
Umrzesz samotnie, gdy nie poczniesz syna.

VIII

Muzyką słuchać cię, czemu z żalością
Słuchasz muzyki? Słodczy ze słodyczą
Nie walczy, radość cieszy się radością.
Czemu to kochasz, co ci jest goryczą,
A może cieszysz się swoją zgryzotą?
Jeśli chór strun tych zgodny, zaślubiony,
Ucho twe razi, wiedz, łają cię słodko,
Gdyż twa samotność zakłóca ich tony.
Słuchaj, to struna jak małżonek wzywa
Drugą i wspólny ład w nich jest, gdy grają;
Jak ojciec, dziecko i matka szczęśliwa,
Złączone, miło jak jedna śpiewają.
A pieśń bezsłowna w jeden głos się zlewa
I „W samotności nikim będziesz” śpiewa.

IX

Czy w owdowiałych oczach leż się trwożysz,
Że w samotności życie swoje trawisz?
Ach, bezpotomnie gdy się w grób położysz,
Jako bezpłodną żonę świat zostawisz;
Świat jako wdowa będzie lamentować,
Że kształt po tobie żaden nie mógł zostać,
Gdy najzwyczajsza z wdów może zachować
Odbitą w oczach dzieci męża postać.
Spójrz, co rozrzutnik przetrwonął po świetle,
Miejsce zmieniło, lecz dla świata żyje,
Gdy zmarnowana piękność ginie przecie;
Kto nie użyje jej, ten ją zabije.
 Nie kocha innych serce, które może
 Zgładzić się samo w haniebnym uporze.

X

Niech ci rzec każe wstyd, że kochać nie chcesz,
Ty, który nie dbasz tak o szczęście własne.
Wielu cię kocha, przyznasz to, gdy zechcesz,
Lecz ty nie kochasz nikogo; to jasne.
Trwasz w nienawiści morderczej tak żywej,
Że przeciw sobie jesteś sprzysiężeniem;
Chcesz strop budowli strzaskać urodziwej,
Chociaż naprawa ma być twym pragnieniem.
O, myśli odmień, a sąd mój odmienie!
Nienawiść w dom ma wejść w miejsce miłości?
Bądź jak twa postać, wdzięk i czar miej w cenie
I okaż sobie choć cień łaskawości.
 Jeśli mnie kochasz, stwórz odbicie sobie,
 By piękno mogło żyć w twoich lub w tobie.

XI

Choć szybko zwiędnieš, powstaniesz w rozkwicie
W tym, co twym będzie, bowiem z ciebie wszędzie,
A tę krew świeżą, której dałeś życie,
Swą możesz nazwać, gdy twa młodość przejdzie.
W tym leży mądrość, piękno i wzrastanie;
Bez tego w chłodzie głupia starość ginie;
Gdyby żył każdy jak ty, czas ustanie
I za sześćdziesiąt lat ten świat przeminie.
Ci, których nie chce Natura zachować:
Brzydcy, źli, marni, niech bezdzietni giną;
Spójrz, kto ma wiele, winien rozdarować,
Niech szczodre dary szczerze się rozplyną.
Jesteś Natury pieczęcią; chce ona,
Byś przetrwał jako pieczęć rozmnożona.

XII

Gdy czas w zegara uderzeniach liczę,
Widząc dzień piękny w nocy zatopiony;
Gdy widzę fiołka przekwitłe oblicze
I pukiel czarny bielą posrebrzony;
Gdy widzę, jak z drzew opadają liście,
Choć dla trzód były przed żarem osłoną;
I zielen lata, w snopów siwe kiście
Związaną, wyschłą, na marach niesioną,
Wówczas twą piękność rozważam w zwątpieniu;
Wśród śmieci czasu i ona odchodzi.
Słodycz i piękno w samozatraceniu
Giną, gdy wschodzą ich następcy młodzi.
Przed kosą Czasu potomek jedynie
Może cię ustrzec, gdy twój czas przeminie.

XIII

O, gdybyś sobą został! Lecz, mój drogi,
Zostaniesz sobą do śmierci, nie dłużej.
Bądź gotów, zanim kres nadejdzie srogi;
Spraw, niech twe piękno innemu posłuży.
Niechaj uroda twa, wypożyczona,
Nie znajdzie kresu, gdyż wówczas się stanie
Ponownie tobą, choć wraz z tobą skona;
Słodkie twe dziecko twą słodycz dostanie.
Któż dom tak piękny sam w ruinę poda,
A nie okaże uczciwej skrzętności,
By go nie zniosły wiatr i niepogoda,
I śmierć w swej nagiej i mroźnej wściekłości?
Nikt prócz rozrzutnych. Miałeś ojca, miły;
Spraw, by twe dzieci podobnie mówiły.

XIV

Nie w gwiazdach pragnę słuszość sądów badać,
Choć astrologię znam; nie po to przecie,
By złą i dobrą przyszłość przepowiadać,
Zarazy, susze i odmiany w świecie.
I losu każdej chwili nie odkryję
Każdemu: jego wichry, deszcze, burze;
Nie powiem także, czy los władcom sprzyja;
Tych przepowiedni z niebios nie wywróżę.
Lecz czerpię wiedzę z twoich oczu, miły,
W nich, gwiazdach stałych, czytam takie słowa:
Prawda i piękno będą razem żyły,
Gdy zechcesz w innym zrodzić się od nowa;
 Jeśli nie, taką dam wróżbę o tobie:
 Prawda i piękno zginą z tobą w grobie.

XV

Kiedy rozważam, że wszelkie stworzenie
Jest doskonałe przez chwilę jedynie,
Że widać tylko na tej wielkiej scenie
To, co z tajemnej, gwiazdnej mocy płynie;
Gdy widzę ludzi rosnących jak drzewa
Pod niebem, które wspomaga i szkodzi,
Dostrzegam, jak w nich młody sok omdlewa
I to, co wzrosło, w niepamięć odchodzi.
Wówczas myśl o tym kruchym bycie stawia
Przed moje oczy młodość twą, tak piękną,
Gdy Czas niszczący z Ruiną się zmawia,
By dzień twój młody zmienić w noc posępną.
Wіęc w boju z Czasem, bowiem cię miłuję,
To, co ci zabrał, znów wszczepić próbuję.

XVI

Lecz czemu nie chcesz wejść w zacięte boje
Z Czasem, tyranem krwawym i niegodnym?
I nie wybronisz się ruinie swojej
Godziwiej niżli mym wierszem bezpłodnym?
Stoisz na godzin najszczęśliwszych szczycie,
Niejeden ogród dziewiczy i żyzny
Woli twym kwiatom cnotliwie dać życie,
Niż malowane mieć twe podobizny.
Tak życie życiu ponaprawia szkody;
Ja piórem ani Czas rylcem nie wzbudzi
Twojego wnętrza i twych lic urody,
I żyć nie będziesz więcej w oczach ludzi.
Kto siebie odda, ten siebie odszuka;
Żyj, gdy nakreśli cię twa słodka sztuka.

XVII

Jak wiersz ten wiarę kiedyś zyska sobie,
Choć go przymioty twe tak wypełniają?
Niebo niech świadczy, leżą w nim jak w grobie
I nawet w części ciebie nie oddają.
Gdybym opisał twoich oczu krasy
I świeżą liczbą twoje wdzięki zliczył,
„Poeta kłamie” – rzekną przyszłe czasy –
„W twarz ludzką Niebo nie tchnie tej słodyczy”.
Mogą ten papier pożółkły i stary
Wyszydzić, jakby był starcem gadułą,
Biorąc za wymysł poety twe czary,
A za przesadną – pieśń dawną i czułą.
Lecz gdy żyć będzie dziecko, które spłodzisz,
W nim i w mym wierszu dwakroć się odrodzisz.

XVIII

Czy mam przyrównać cię do dnia letniego?
Jesteś piękniejszy i bardziej łagodny.
Wiatr strząsa płatki pąka majowego
I zbyt jest krótki lata czas pogodny.
Czasem żar zbyt ni w oku słońca błyszczy
Lub chowa ono złote lico w chmury;
Wszystko, co piękne, swoje piękno niszczy
Przypadkiem albo zmiennością Natury.
Nie zwiędnie jednak, ginąc w zapomnieniu,
Twe wieczne lato, a tve piękno czyste
Przetrwa. Nie będziesz błdził w Śmierci cieniu;
Żyj tu, wpleciony w strofy wiekuiste.
Póki ma ludzkość wzrok, a w piersi tchnienie,
Będzie żył wiersz ten, a w nim tve istnienie.

XIX

Stępiąj pazury lwa, Czasie żarłoczny,
Ziemi każ pożreć kwiat potomstwa swego,
Rwij ostre zęby z szczęk tygrysa mrocznych,
Spal sędziwego Feniksa w krwi jego.
I zło, i dobro możesz tworzyć przecie,
Komu chcesz tylko, Czasie, w swej pogoni,
Wszystkim przelotnym słodyczom na świecie;
Lecz jednej zbrodni najgorszej ci wzbronię.
O, niech niezryta będzie twarz kochana
Rylcem twych godzin i szyderczym piórem
I pozostanie przez Czas niezbrukana,
Dla ludzi przyszłych będąc ślicznym wzorem.
Lecz krzywdź go, Czasie stary: ujdzie szkody,
W wierszu mym wiecznie pozostanie młody.

XX

Natury ręką tyś namalowany
Jako kobieta, mych żądz pani-panie.
Kobiece serce masz, lecz bez odmiany
Fałszywej, jaką zna kobiet kochanie.
Okiem jaśniejszym niż ich wokół toczysz;
Wszystko, co ujrzą, złocą tve spojrzenia;
Mężczyzno z barwy, tysiąc barw jednoczysz,
Wzrok mężczyzn kradniesz i kobiet marzenia.
Jako kobieta zostałeś stworzony,
Ale Natura, tworząc cię, przysnęła
I tak zostałeś ze mną rozłączony,
Gdyż coś dodając, ciebie mi odjęła.
Lecz żeś stworzony dla kobiet radości,
Mnie kochaj, od nich bierz skarb ich miłości.

XXI

Natchnienie Muzy mej nie jest podobne
Tym, których natchnie piękność malowana.
Chcą, by służyło im niebo ozdobne,
A piękność milej była porównana
Z wszystkim, co piękne – z próżności dokładką –
Z księżycem, słońcem, skarbem skał i morza,
Z kwiatem kwietniowym, z każdą rzeczą rzadką,
Którą otacza wielki krąg przestworza.
Niech szczerze pisze mój afekt gorący;
Uwierz, że miły jest piękny jak dziecię
W oczach swej matki, chociaż nie tak lśniący
Jak jaśniejące w niebie złote świece.
Więcej niech powie, kogo język łechce.
Ja nie wychwalam, bowiem sprzedać nie chcę.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



@wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl



SONETY

POEMATY I WERSZE RÓŻNE

VENUS I ADONIS

ŁUKRECJA

FENIKS I TURKAWKA

SKARGA ZAKOCHANEJ

ZAKOCHANY PIELGRZYM

SONETY UŁOŻONE
NA NUTĘ ROZMAITĄ

Nr 21000172
ISBN 978-83-8074-660-2



9 788380 746602



bukowylas.pl

Cena: 99,90 zł